

ORĘDOWNIK

N A U K O W Y.

Spis rzeczy 43 Numeru: Próba przekładu *Odyssei* przez *Lucyana S.* — Spostrzeżenie lingwistyczne. — Krytyka *Pamiętki Krakowa* przez *Józefa Mączyńskiego*, napisał *Zakrystyan z Lignicy*.

Próba przekładu *Odyssei*.

Przebiegając korespondencyją literacką wydaną we dwóch tomach przez Pana M. Grabowskiego, natrafiłem na podaną sobie myśl przekładu *Odyssei*. W rzeczy samej odczytując ten boski utwór Homera, o wiele wyższy od *Iliady*, czułem zawsze niezmierny pociąg do przelania go na ojczysty język; bo mi się nieraz przywidywało, jakoby w nim się odkrywał stary świat słowiański; owa domowa prostota obyczajów, owa gościnność, co bez wyjątku każdego racy i zgola jakieś dalekie powinowactwo plemienne, a przecież zawsze bliższe niż w wszelkich eposach Hindostanu, skąd chcą niektórzy kolebkę naszą wywodzić. Wreście porównyując *Odysseę* z pieśniami serbskimi, upatrywałem wiele pokrewnego związku i nabrałem tego przekonania, że w mocy dzisiejszego jakiego serbskiego wieszca, jest to samo zrobić z Marka Krlewicza rozsypanych pieśni, co za czasów *Pizystraty* zrobiono z rapsodami o *Achillesie* i *Odysseuszu*. — Jednakże mimo całego uniesienia, ja-

kie mam dla tych arcydzieł Grecyi, nigdybym się niepodjął całej tej pracy: do której trzeba wielkiego wytchnienia i spokoju i niejako oderwania się od żywotniejszych myśli; ale dołączony tu przekład pieśni szóstej, odważyłem się wykonać, dla tego, aby się dowiedzieć, czy potrafiłem rozszerzeniem języka nowemi zwrotami i wyrażeniami, oraz prostem i nieprzesadnem malowaniem rzeczy, a najbardziej pochwyconiem ducha homerycznego, odpowiedzieć warunkom wszystkim lepiej, niż się moim poprzednikom udało. — Przychodzi mi jeszcze jedna uwaga co do formy zewnętrznej: P. Grabowski, ile uważałem, mówiąc o moim i A. Bielowskiego przekładzie dumek, przeszedł zaraz do materji o przekładzie Homera; mógłbym wnosić, że to słowski do tego, aby w formę pieśni serbskiej, lub dumy ukraińskiej przelać hexametry starożytne. Jeżeli tedy P. Gr. miał ten pomysł, tedy był on tak na wiatr rzucony, jak wiele innych jego pomysłów, gdyż przyznam się, wieleby tym sposobem ujęło się powagi tej dykcji takiej spokojnej, takiej uroczystej, a tak zbli-

żonej do zwyczajnego potocznego opowiadania. Czul to nieśmiertelny śpiewak Pana Tadeusza, tej nowożytniej epopeji, która jedna, z wszystkich utworów nowszych i dawniejszych, najbliższej Odysei stoi — i nik mię tu o przesadę nie posądzi, kto razem te dwa dzieła odczyta i porówna. Czul to Mickiewicz i obrał najswobodniejszą formę trzynasto-zgłoskowego wiersza; z tej miary i jam do tłumaczenia niniejszego użył tegoż wiersza, jako najbardziej zbliżającego się tokiem do hexametru, jako wreszcie najswobodniej gnącego się do wszystkich wymagań opowiadania.

Lucyan S.

PIEŚŃ 6. ODYSSEI.

Odyseusz u Feaków.

Burzą wyrzucony na ląd Odyseusz, zasypia. Była to ziemia Feaków. Pallas Atene okazuje się we śnie Nauzice, córce Alkenosa króla Feaków, i napomina ją, aby wzięła się do prania, Nauzika prosi ojca o muły, i udaje się nad rzekę. Po skończonej pracy, grając w piłkę, zbudza śpiącego Odyseusza, który błaga królową o pomoc, otrzymuje taką, i towarzyszy swojej wybawicielce, aż do topolowego gaju poświęconego Palladzie.

Usnął nasz boski tułacz ¹⁾ Odysej, sen spada Twardy, na złamanego trudem. Toż Pallada Rusza w grodzie Feaków leżący precz dalej, Dawniej to w Hipereji Feacy mieszkali, Sąsiadując z Kiklopów drapieżną czeredą, — Co ich rwali i darli, aż nakoniec z biedą Wywiódł ich Nausitoos, on, Bogom podobny, I zabiegli ku Scheryi, w kraj bardzo osobny A od ludzi daleki, miasto zamknął w tyn ²⁾ Wzniósł domy i świątynie, gruntu rozdał na gminy. Lecz już dawno nieboszczyk w mogile się łoży, Dziś włada Alkinoos król w mądrości bożej.

¹⁾ W oryginale Πολύλας, cierpiący, męczennik; wyraz tułacz zdał mi się trafnie rzecz malować.

²⁾ Tyn, wyraz zapomniany, znaczy to, co mur; dziś mamy, tynk, tynkować.

Zatem Pallas Atene w jego terem ³⁾ dąży, A powrót Odyseja na myślach jej ciąży. Szła prosto, do świetlicy panien się przemyka; Tam córka Alkinoja śpi piękna Nauzika, Boginiom równa wzrostem, a wdzięczna jak one. Nie podlejszej urody dwie dziewczki uspioe, Leżą w odrzwiach podwoi zamkniętych na kłódki. A Pallas, ku łożnicy, jak powiew lekutki Przemknie się, od głów schyli; coś do niej przygwarza, Przybrawszy postać córki Dymanta żeglarza, Druchny jej najmilejszej i jej równolatki, I mówiła Bogini owiana w kształt gładki:

•Oj Nausiko! toż z ciebie leniuszek nielada; Drogie szatki, bielizna precz brudem przypada, A wesele za pasem. Trzaż mieć co pięknego Dla družek, coś powioda do pana młodego I dla się. Bo to zwykle strój czysty, u ludzi Zyszcze imię, w rodzicach ucieśnienie budzi. Dalej zatem do prania; uprzedź ranne zorze, By raźniej poszła praca, każda ci pomoże, Ja pierwsza. Oj dziewczeczko, skończyć się swoboda, O twą rękę młodzieńcy najpierwsi z naroda Kłaniają się; bo przecież twój ród niepośledni. Nuże! poproś rodzica, pierw nim się rozedni; Niechaj ci każe muły zaprzadź w wóz drabiaty, Nałożysz nań sukienki, przepaski, makaty. ⁴⁾ Jechać będzie wygodniej; pieszo, zbolą nogi: Przecież pralnie od miasta taki kawał drogi.

To powiedziawszy Pallas modrooka, wraca Znowu na szczyt Olimpu, do bogów pałaca, Gdzie nigdy tucza nie grzmi, deszcz ścian nieobija, Snieżna zamieć niepruszy; tylko się przewija Nieustanna pogoda, nito namiot lity. Tam, Bogom raj wesela płynie niepożyty; Tam, wróciła Atene napomniawszy śpiącą. Wstał ranek — i zasłoną swą złotem kapiącą Zbudził Nausikę. Dziewka takim snom się dziwi: ⁵⁾ Zwawo z komnat do komnat bieży, by co żywiej Rodzicom opowiedzieć; zastała rodzice. Matka, siedząc przy ogniu — w koło służebnice — Lekkiem wrzecionem wełnę purpurową skręca. Z ojcem zbiegła się w progę; właśnie go książęca

³⁾ Terem, pałac, dwór — w naszych pieśniach spotykamy ten wyraz.

⁴⁾ W oryginale ὀγγος, nakrycie łoża zwykle purpurowe lub wzorzyste; oddałem to przez nasze makaty.

⁵⁾ U starożytnych jak i nowożytnych, sny nad ranem mają znaczenie.

Wolna rada wezwwała — i, szedł zasiąść w radzie,
Zabiegła mu, i w uszy taką prośbę kładzie:

•Dobry tato, każ dla mnie zaprządz wóz, a długi
Z wartkiami koły. Trzeba pojechać do strugi
Prać bieliznę; bo tyle już się jej zebrało!
Wszak i tobie w bieluchnej bieliznie przystało
Zasiadać w zgromadzeniu dostojnych Feaków;
Wszak i doma jest pięciu dorodnych chłopaków,
Dwóch żonatych, trzech jeszcze pacholków niemających,
Twych synów; ci chcą chodzić zawsze w szatach białych
Na płasy⁶⁾, a wszystkiemu radź tu moja główko!

Tak mówiła, a wtrącić wstydno jej by słówko
O weselu. Lecz ojciec domyślił się tego,
I rzekł: niebronieć córko ni mułów, ni czego.
Natychmiast niech parobcy wóz zaprzęgą mułmi
Wysoki, wypłatany i z wartkiami kółmi.

To rzekłszy, krzyknął; czeladź przyskoczyła żwawo;
Wóz koleśny wytoczony, stoi przed wystawą,⁷⁾
Wiedzą muły, zaprzężna idzie w dyszel para,
A Nausika z komory znosi co niemiarą
Cienkich szat i bielizny, wóz naładowywa.
Matka zaś pelen koszyk słodkiego pieczywa
I jarzynek tka w rękę; była i łagiewka.⁸⁾
Skórzana z winem w drogę; (na wóz siadła dziewczka)
O dzbanuszkę z oliwą matka też pamięta,
By wyszedłszy z kąpieli ona i dziewczęta,
Miały czem się namaścić. Otóż wzięła wodze,
Biecem klasła w powietrzu; z turkotem po drodze
Pokłusowały muły, ciągnąc ciężar z panią,
Wzdy nie samą, i dziewczki siedziały też za nią.

Owoż jak przyjechały nad brzeg ślicznej rzeki,
Gdzie w cembrzyny kamienne⁹⁾ sączą się poniki
Wód nieprzebranych; miejsce dla praczek wygodne;
Prędko muły wypręgą i puszcza swobodnie
Na paszę, w słodką konicz, co z taką rozkoszą
Wyściela brzeg strumienia. Potem z woza znoszą
Bieliznę, i po szlucie w oembrzone wody
Kładą, depcąc nogami, piorą na wyprzody.

⁶⁾ W oryginale *χορός* miejsce do tańców.

⁷⁾ Wozy stały zwykle pod krytą wystawą u stajen.

⁸⁾ Łagiewka łagwica, wyraz oznaczający ściśle wór skórzany na wino, używany i dziś jeszcze w południowych krajach. W oryg. *ἄσχω ἐν αἰγείῳ* w kozim worku.

⁹⁾ W greckim: *πλυνός* pralnia. Były to doły, kamieniami wyłożone w pobliżu rzeki, do których woda rynami, albo rowami przypływała.

Wypłókawszy do płamki wszystko, jak należy,
Rozpościerają rzędem wzdłuż ciepłych wybrzeży
Nad morzem, kędy fale gładki żwirek ścielą.
Po pracy, wraz się chłodzą zdroistą kąpielą,
Oliwą maszczą członki; poczem na trawniku
Siadają do smacznej strawy. A szatki w wietrzyku
Niech schną tymczasem. Wreszcie spożywszy łakotki,
Staną do piłki, z głowy odrzuca namiotki;¹⁰⁾
A pustującym, piosnkę zaśpiewa królewna.
Rzekłbyś, że z Artemidą¹¹⁾ łowczynią pokrewna,
Co przez bór Erymantu, lub Tajget ugania,
Rada, gdy z rąk jej padnie odynieć, lub łania;
A nimfy, pół mieszkanki, pod pani swej bokiem
Pustują w koło; Leto, cieszy się widokiem:
Bo nad wszystkie celuje wzrostem i obliczem,
I snadno poznać, czem jest, w orszaku dziewicem.
Owo tak rej wśród swoich królewna prowadzi.

Lecz jako o powrocie coś prędko nieradzi,
Ni wprzęgą muły, wyschle nieskłada odzież;
Zatem Pallas Atene taką radę bierze;
By Odyszej się zbudził, zobaczył dziewicę,
A ona szlak mu wskaże w Feaków stolicę.
Wtem, ku dziewczce rzuconą piłka z rąk Nausiki
Leci, dziewczkę omija i wpada w głąb rzeki,
A one w śmiech i wrzaski. Uliss ze snu rwie się,
Usiadł, zwątpiałe serce te słowa mu niesie:

•Biada mi! gdzież to wpadłem, między naród jaki!
Może dziec nieochajną, albo hajdamaki?
A bogdaj lud gościnny do enoty nałożon?
A toż co za niewieści wrzask? niby dziwożon,¹²⁾
Co rade zamieszkuje skał wierzchy wyniosłe
I źródła rzek, i łągi trawami zarosłe.
Wpadłem gdzie między jakie mówiące istoty?
Dalej! muszę zobaczyć, z kąd owe chichoty.

To rzekłszy Odysseusz, wypełźnie na raku
Z gęstwi; silną prawicą z najgrubszego krzaku

¹⁰⁾ Wziętem ten wyraz od ukraińskiego ludu, znaczy to, co zasłone, lecz dobitniej rzecz maluje, a razem odpowiada greckiemu: *κηδεμνον*.

¹¹⁾ Na górach Erymanckich w Arkadii i na Tajgecie w Lakonii czczono Artemis, jako boginią łowów. Leto, albo Latona, była jej matką.

¹²⁾ W oryginale nimfy, jam je nazwał dziwożonami, z tego powodu raz, że sama nazwa oznacza jakieś istoty pośrednie między bóstwem a człowiekiem, powtóre, że lud nasz dziwożony w podobnychże miejscach osadza, co i Grecy swoje Nimfy.

Liściatą gałęź udrze, by nią okryć ciało. I tak sunął, jako lew górski, gdy zuchwał. Kroczy w deszcz, zawieruchę; we łbie gorą ślepie. Aż przydybie gdzie bydło, trzodę owiec w stepie, Albo w boru jelenia; a gdy głód doskwiera, Dusie drobną chudobę do zagród się wdziera. Ołóż tak szedł nasz Witeź¹³⁾ ku pannom; nie żeby Niezwał na swą nagość, ale szedł z potrzeby. Straszny im zdał się, morskim owalany błotem! Tam i sam dziewczki w nogi, i za wzgórek potem, Jedna Nausika stoi, Pallas jańnatchnęła. Mężką odwagą w duszy; członkom strach odjęła. Nierusza się i czeka, Odyszej sam niewie, Czy ma do nóg się rzucić tak sudannej dziewie; Czyli, jak stał, zdaleka wznieść prośbę pochlebną, O pokazanie drogi i odzież potrzebną? Ta myśl w ciężkim kłopotcie przyszła mu wybornie. Więc, jako był zdaleka, pochlebna, pokornie Błaga, niech się niegniewa, gdy do nóg jej padnie; I zaczął rzecz swą prawie chytrze i układnie.

¹³⁾ Witeź, słowiańska nazwa bohatera.
(Ciąg dalszy nastąpi później).

Spostrzeżenie lingwistyczne.

Osobliwsza to rzecz, że od niepamiętnych czasów cywilizacyi naszej, mając potrzebę wyrażania tego w języku własnym, co się łacińskim wyrazem *subjectum* oznacza, nigdy nieużywaliśmy nato nazwy swojskiej, tylko przyswoiwszy sobie cudzoziemską, nazywaliśmy przez długi czas tak rządcę lub czeladnika u aptekarza, kupca itp. jako w grammatyce tę część zdania, od której watek jego się snuje, lub też we filozofii, gdzie mowa o samodzielności; lub też na koniec mówiąc o jakiejś niepewnej i nieznaniej osobie, — wszędzie i zawsze wyrazu *Subjekt*. Dopiero w nowszych czasach, gdzie przez uprawę Filozofii, na cucące się pomysły, nazw właściwych, a na wyrazy używane zakreślonych niemi pojęć szukać ściślej zaczęto; wtenczas dopiero o znaczenie i prawo obywatelstwa wyrazu su-

bjekt spytano. I pokazało się, że ani indygenatem wykazać się niemógł, ani też nie oznaczał tego, co nowsza Filozofia właśnie dziś przez wyrazy: *Subject und Subjectivität* rozumiećby chciała. A nasamprzód oczywiście stanął na jego miejscu zastępca polski, któremu wedle Kwartalnika krakowskiego na imię dano podmiot. Jako dorywczy, podmiot ten atoli został prawdziwym pomiotem niedowarzonych idei — tylko w książkach, a nie przeszedł w życie. Jakoż ani podwładnego jakiegokolwiek, ani kupczyka, ani poddanego chłopka, niesłyszałem dotąd, by ktokolwiek nazywał podmiotem. I niejeden nawet grammatyk nie pospolicie się przód skrzywił, nim wyraz podmiot w znaczeniu subjektu przez usta swoje przepuścił. Podmiot stał się niesmacznym, a filozofowie nawet poskrobali się za uchem, gdy dokładniej treść tego wyrazu z formą jego porównali. Jakże bowiem (wyraz tak trupi, tak dokonano-bierny, tak poddaństwem i niewolą trącający, zdołałby oznaczyć treść tak ruchawą, jaką ma być subiektywność, która jest samem najwnętrznijszem i najistotniejszem życiem, samą najczynniejszą samodzielnością i swobodą niepołamowaną? Przytem wyraz ten tak niewolniczo na obraz i podobieństwo cudzoziemskiego sklecony, tak podrzutki, podbitki czyli podszewki, albo pomioty zwierzące przypominający, pewną wstrętliwość obudził tak dalece, że ktoś zamiast niego w swęj filozofii wołał umiot (jeszcze niesmaczniejszy) położyć. Prawdziwie że blizki tu już wyraz wymiot! —

Czemuż, kiedy już konieczne kategoria ta ma się miotaniem i miotem we filozofii polsko-słowiańskiej oznaczać (co wreszcie bynajmniej jeszcze nie jest dowiedzionem ztąd, że ktoś kiedyś obiekt podmiotem nazwał wtenczas, kiedy ten jeszcze nie miał takiej pełni znaczenia, jaką się dziś we filozofiach niemieckich cieszy), czemuż powiadam zamiast ślepego przetłomaczenia, raczej nie było wejrzeć do Lindego i przejrzyć wszystkie wyrazy złożone z pierwiastku miot i wybrać ten, któryby najwłaściwiej i najbliżej wy-

rażał to, co się przez subiektywność wyraża? Jeżeli byśmy nie mieli wyrazu zupełnie oryginalnego, mielibyśmy w takim razie przynajmniej wyraz stary i używany, któryby zaiste równie blisko i dobitnie, jak ów nowo sprzężony, który nie z treści i znaczenia, ale z imienia cudzoziemskiego niewolniczy wziął swój początek, treść chrztu żądającą wyrażał.

A jeśli się to stało, jeśli policzono wszystkie złożenia miotcy, dziwić się zaiste należy mocy przesądu i nawyknienia do dawnego rzeczy porządku, że nie uderzył nas tam wyraz, który zaiste dość długo z tem co oznacza w poniżeniu zostawał, by dziś jeszcze jak w Rzeczypospolitej tak i w Filozofii i wszędzie sobie przynależnej czci nie doznał; zwłaszcza, że jak najdokładniej wyraża to, co w chrześcijańskim znaczeniu pod wyrazem Subjekt rozumieć się zwykło. — Otóż między złożonemi rzeczownikami z pierwiastku miot a używanymi w języku naszym, jakimi są: przymiot, przedmiot, pomiot, namiot, wymiot, zamieć itd. jest przecież wyraz Kmieć, (w zdrobniałej formie Kmiotek), który jakby stworzony na to, żeby wyrażał ową autonomią i samodzielność swobodną, jaką wyrazem subjekt oznaczyć pragniemy! Wyswobodziliśmy kmiotka w społecznym, wyswobodźmy go i w idealnym, filozoficznym względzie. Pocóż on się ma nazywać subjektem, podmiotem na pewnym stopniu filozofii, kiedy tam niema niewoli ani poddaństwa, tylko swoboda, autonomia i samodzielność; pocóż w zdaniu grammatycznym ma się podmiotem nazywać to, co raczej w niem jest panem i najpierwszą w gronie jego osobą? — Czemuż wyraz Kmieć, a jeśli niedość uczony, pierwotniejsza jego forma Kmiot niema się wysadzić na ten stopień godności filozoficznej i literackiej, którą umie tak pięknie i trafnie reprezentować? Wszakże w grammatyce prócz tego, że stosowniejszy na oznaczenie swobody, niżeli podmiot, tę jeszcze w sobie ma dokładność, że przez przymek ku czyli kwoli, oznacza zręcznie kieru-

nek czynności ku przedmiotowi mieconej, albo też to, że wszystko w zdaniu ku niemu się odnosi i kwoli niemu się dzieje.

Kmieć, albo uczeni mówiąc, Kmiot wszystkim wymagalnościom myśli niezawodnie lepiej odpowiedzieć jest zdolny, niż cudzoziemski wyraz subjekt. Niechże przeto w miarę tego słuszną odbierze nagrodę, niechaj w prawa swoje wstąpi: restitutor in integrum! A za doznaną krzywdę i długie poniżenie, niech otoczony będzie majestatem Filozofii i zrzuci tam z tronu intrusa, który niesłusznie w prawa jego się wkradał.

A o wyraz podmiot, jako nowy, z bogaczącym język ojczysty, niema co się kłopotać; niezaginie, wszakże na filozoficzną kategorię substantia, niema trafniejszego nad podmiot wyrazu! —

K R Y T Y K A.

Pamiętka z Krakowa. Opis tego miasta i jego okolic przez Józefa Mączyńskiego z rycinami i planami, w Krakowie nakładem i drukiem Józefa Czecha 1844. roku in 12. Cz. I. 227. — Cz. II. 402. —

(Dokończenie).

Zamglona siedmioma wiekami prawda, zmieniona przez kronikarzy księży umyślnie ten fakt zmieniających, już się dziś w całej nagości ukazywać poczyną, a bezstronna historia możeby teraz Stanisława w nienajkorzystniejszy sposób wystawiła. Zresztą nie można wymagać od autora, aby wiadomości dalej miał posuwać, kiedy on fakta już udowodnione i powszechnie znane pomija, a w błogiem zaufaniu w dawniejszym błędzie wystawia*).

Z str. 262 zaczyna się opis kościoła Stej Trójcy, a z nim mnóstwo błędów, które każdego, by też najmniej z dziejami literatury obeznanego na pierwszy rzut oka razią. W opisie tym raczył autor opuścić wnętrza klasztoru, czyli główny ganek mieszkalny zakonników, gdzie

*) Obacz niżej.

znajduje się wiele bardzo pięknych obrazów, a osobliwie popiersia uczonych mężów, członków tegoż zgromadzenia, jako to Biechowskiego, Mościckich, Rudowieckiego i w. i. — (Str. 294) Wojciech Nowopolski zmarły przy końcu r. 1559. nie był samym tylko teologiem, ale i medykiem a dzieło jego o budowie człowieka i tworzeniu się płodu dowodzą, że był jednym z najuczciwszych swojego wieku fizyologów. — Już też i po Solt., do którego się autor odwołuje, coś więcej u nas zrobiono — a uczony Majer prawdopodobnie dowiódł, że Nowopolski teolog i doktor, był jedną i tą samą osobą. —

(Str. 294). Benedykt z Koźmina, który pierwszy z Polaków przełożył na język ojczysty Lukana. — Pomylił się Solt. a nawet Bentk. o tem tłumaczeniu wątpił — dla tego zdaje się, że Sz. autorowi prócz Soltykowicza, z bibliografii i historii literatury ojczystej, nie więcej nie jest znajomym. — Wprawdzie Benedykt wydał Farsalią dla uczniów, ale to jeszcze daleko do tłumaczenia. — Zresztą odśesał Sz. autora do Przyjaciela Ludu z roku zaprzęszłego, gdzie się znajduje artykuł p. t. Benedykt z Koźmina z podp. J. J. — (Str. 295). Słowacki Piotr, nie tylko był matematykiem, ale i medykiem — nie dziwi nas to, że autor nie wiedział, bo ani Solt. ani Bentk. nawet nie mówi, wszakżeż trzeba było troszka schylić się i przeczytać *Philosophiae ac Medicinae Doctore Celeberrimo*. — a gdyby i tego trudu Sz. autor nie chciał sobie zadać, poszukać w *Star. Mon. p. 133.* — (Str. 295). Szezerbicza Pawła zmarłego roku 1619. sekretarza Stefana Batorego, celującego nad wszystkich spóczesnych znojomością praw i zwyczajów ojczystych, zasłużonego autora dzieła praw krajowych, człowieka, jak mówi Paprocki, wielkiej pobożności, układności i ludzkości. —

a. Szezerbicec zmarł r. 1609. nie 1619.

b. był sekretarzem Batorego przez lat 4 a Zygmunta III. przez lat 20 przeszło,

c. pochwały jego z nagrobku wziętej żaden krytyczny pisarz nie powtórzy —

d. O jego enocie nie mówi Paprocki, ale Niesiecki (IV), chyba, że i to autorowi za równo.

(Str. 295) o Tryźnie nie wiele znaczą pochwały ludzi z nagrobków brane, gdyż znany już powszechnie panegiryczny ich styl i szumne dowcipy kadzidłowe — ten Tryzna był autorem kilku pobożnych pisemek (Siarcz. II).

Również nie mało błędów pokazało się w opisie XX. Franciszkanów, które dotykalnie i widocznie dowodzą, że autorowie i autorki nie byli rzetelnie usposobieni do opisu historycznego miasta, jaki przedsięwzięli, a to tem więcej, iż nie postarali się widzieć naocznie, tego, co opisywali i tak:

(Str. 303) Przepisano początkowe słowa dużego napisu na krzyżanku z Grab., kiedy on zbyt ważnym jest dla historii kościoła franc., aby nie zasługiwał na umie-

szczenie, skoro więc dotychczas nigdzie go nie znajdujemy, poważamy się tutaj wypisać:

Sbigneus T. T. Sanctae Anastasiae, Sanctae Romanae Ecclesiae Praesbyter Cardinalis et Episcopus Cracoviensis: ecclesiam istam in honorem corporis Christi Consecravit anno Dni MCCCCXXXVI. Dominica prima post festum S. Stanislai in men. Majo. diemq. dedicationis eodem die perpetuis temporibus solenniter peragendam instituit et usitantibus hanc eandem ecclesiam ipse die dedicationis ac per octauam nec non his omnibus qui singulis quintis feriis devotionis causa processioni quae cum sanctissimo sacramento fieri solet, praesentes fuerint indulgentias concessit. —

Frater Camillus Tachetus de Verona S. Theol. Doctor huius Ordinis sancti Francisci Minoris, Provincialis et Generalis Commissarius Monumentum hoc faciendum curavit Anno Domini MDLXXXII. Die prima Augusti. —

(Str. 305) Wypisuje osobliwszy napis na pomniku Władysława długi czas za Bełsława Wst. nagrobek mianym: *dicetg(us) Pig(us) Dux Crac(Cracoviensis)*, jest na kamieniu dict a dalej skrócenie znane 9 oznaczające us, toż samo pig nie zaś pig, jak mylnie podał nieświadomy skróceń średniowiecznych autor, po literze C nie znajdujemy r tylko od razu a, z kąd się więc wzięło Crac, a tem bardziej Cracoviensis. — (Str. 306 i 307) Czytamy powtórzone podanie, jako dwa kamienie obok wielkiego ołtarza dawniej jedną całość stanowiły, jak mogły jedną całość stanowić kamienie, z których jeden jest z r. 1270. a drugi 1494. r. jak o tem najwyraźniej napis poświadczają (1292). W cóż się więc obróć domysły o nagrobku księdza imieniem Henryka z r. 1269. — kto się zabiera do opisu kościołów mianowicie krakowskich, powinien wprzód dobrze wczytać się w gockie napisy co krok tam napotykanne, iżby starania jego i trudy o pierwszy lepszy kamień potknięte, w proch się nie rozwiały. —

(Str. 309—310) Tu spoczywa ciało S. Salomei żony Kolomana królewicza Węg. córki króla Leszka Białego, która po śmierci wstąpiła do klasztoru sióstr Klarysek, reguły Sgo Franciszka etc.

Autor powtarzając za Grabowskim pacierz za panią matką, przytacza ten błąd już przed kilkonastoma laty dostrzeżony i wyjaśniony. Nie pomogłaby tu ani cytacja Naruszewicza, ani nawet Grabowskiego, bo po Naruszewiczu już nie jedno na polu historii szerzej odkryto i dokładniej zbadano. Jak mogła być S. Salomea córką Leszka Białego i Grzymisławy, żoną Kolomana, gdy ten umarł r. 1225. a ona urodziła się r. 1224. — Miałaby istotnie Koloman być jej mężem, kiedy nawet roku nie miała, zaiste byłoby to ciekawe dla fizyologów zdarzenie, któreby niechybnie Baroniusz a po nim Skarga w dziejach swoich umieścili. Koloman miał wprawdzie żonę Salomeję (pośl. roku 1208), ale ta była córką Kazimierza Sprawiedliwego i nigdy w poczet świętych policzoną nie została. Odśesałmy zresztą autora do uczonych rozpraw Kown. w Pam. Łukasz N. 5. r. 1837. nie mniej do Nro

50 Przyj. Ludu R. X. str. 396 artykułu: Błogosławiona Grzymisława z podpisem J. (Str. 310) W grobach tej kaplicy spoczywa kilku członków z rodziny Morsztynów a między nimi, jak nagrobek tu umieszczony wskazuje, Stanisław Morsztyn woj. sand. zmarły roku 1714. mąż z nauk i zasług szanowany powszechnie, a który zhogacił literaturę naszą, przekładając na język ojczysty Seneki Hipolita, Rasya Andromachę i inne (Krasicki III. 237). Dla naoczno, że tak rzekę, stawienia twierdzeń autora a nagrobkowego napisu, podaję cały, tem bardziej, że jako późniejszy, w Starowolskim nie mógł być umieszczony.

D. O. M.

Lege Non Luge Viator

Nam

Il. Et Magn. Stanislaus In Ratiborsko Morstin
Vexilifer Sandomiriensis
Illm. Castellani Zawich. Unus. Filius et Pius Heres.
Nihil In Vita Dignum Luctu Fuit
Nisi Quod Acerba Aetate Sed Maturis Meritis

Obiens

Diuturna Suis Non Dederit Solatia
Collucebant Natali Subgentilicia Arma
Morstiniana Astra et Lanckoroniae Flammae
Ut Illmus Nascetur In Utroque Parente

Unde

Sic Orto Longa Speranda Erat Tanta Lucis Usura
Sed Praeox Caeli Desiderium Quadragesimo Quarto Vitae Suae A.
Splendoribus Sanctorum Inferre Maluit
Quem Nitore Virtutum Abunde Lucere Yidit
A Stando Nomen Habuit

Hinc

Quod Vixit Contra Quosvis Audaces
Sive In Campo Dum Regis Militiae Ageret Ducem
Strenue Stabat
Aequitate Placere Et Utilitate Prodesse
Patriae Studens

Et Ne Remotior Esset et Patre Pietate Quam Sanguine
Studiosius Ejus Aemulatus Est Mores
Ad Ultimam Usque Voluntatem
Qua Juxta Ac Pater
Spiritus Deo

Exuvias Cineribus Francisci
Annos Tempori Famam Aeternitati
Bona Filio Et Bene Vivendi Formam
Commendavit, legavit, Commisit, Praescripsit
1714 Mensis 10 7bris —

Wiemy o tem, że Morsztyn Stanisław poeta, był najprzód chorążym Zatoroskim, potem kasztelanem Czerskim, później wojewodą Mazowieckim, a nakoniec wojewodą Sandomirskim:

Zatem uważajmy:

Morsztyn Stanisław
poeta

a. syn Jana i Arciszewskiej a
wnuk Krzysztofa ojca dwu-
nastu synów;

Morsztyn Stanisław
którego nagrobek

a. syn Michała Waleryana Kasztelana Zawich. i Jadwigi Lanckorońskiej a wnuk Stefana;

b. był Chorążym Zatoroskim walczył z Turkami i Tata-
rami pod Cudnowem, Cho-
cimem, Zórawnem i Stry-
goniem został Kasztelanem
Czerskim, Kommissarzem r.
1696. do rewizji skarbu ko-
ronnego, dalej Wojewodą
Sandomirskim r. 1698. kom-
missarzem do Zup Bocheń-
skich i Wielickich, nakoniec
Wojewodą Sandomirskim;

c. miał żonę Konstancję Obor-
ską Kasztelanę Warsza-
wską;

d. zostawił synów: Jana Razi-
mierza Półk. król. — Anto-
niego Wojewodę Infl. i cór-
kę Terresę;

e. ustatpił z Woj. Sand. r. 1717.
a zatem wcześniej umrzeć
nie mógł.

b. był Chorążym Sandomirskim
a jak nagrobek zdaje się mó-
wić, Półkownikiem Gwardyi
Królewskiej, (tak się bowiem
zwali wodzowie wojska kró-
lewskiego t. j. straży przy-
bocznej, dum regis militiae
ageret ducem);

c. Katarzynę Zaboklicką Woje-
wodziankę Podolską, wd. we
po Dębiskim Łowczym kra-
kowskim;

d. zostawił Jana Starostę Sie-
radzkiego, bo drugi syn Ni-
kodem jako i córka Konstanc-
cja w młodości zmarła;

e. umarł r. 1714.

Na czemże więc oparł swoje mniemanie Szanowny au-
tor? Przytoczony Krasicki nie twierdzi bynajmniej, by to
był poety nagrobek — przytacza tylko wyjątki z tłumaczeń
tragedyi. Uwidło jedynie imię Stanisława — aleć
w rodzinie Morsztynów było około 10 Stanisławów. Na-
gannym więc jest w autorze ten pośpiech i lekceważenie
prawdy, kiedy wyczytawszy Vexilifer Sandomiriensis, na-
pisał wojewoda Sandomirski i tym sposobem, czy nieuctwa,
czy też niedbalstwa swojego niestety podał dowód. —

(Str. 312) Urodził się bowiem Petrycy w Sandomie-
rzu, a umarł w Krakowie, jak się zdaje r. 1622. Jeżeli
autor całą poprzednią wiadomość wyjął z przysłówiów na-
rodowych Wojeickiego (I. 127—128), czemuż nie było
i reszty doczytać, by się uchronić tak grubych pomy-
łek. — Wszak Solt. (str. 398) mówi Pilznianin i wszy-
scy nasi bibliografowie twierdzą, iż się urodził w Pilźnie;
a przecież autor jakby na przekór napisał, urodził się bo-
wiem Petrycy w Sandomierzu. Co się tyczy daty śmierci,
trzeba było z większą piśać ostrożnością i lepiej się
zastanowiwszy, gruntownie rzecz tę roztrząsać. — My
więc w tej mierze autora zastąpić musimy.

Mówi Sołtykowiez str. 409., iż Petrycy umarł r. 1622.
Toż Chodyniecki II. 289 (z niepewnością).

Bentkowski zaś II. 39. Siarcz. II. 69. Popliński II.
190. twierdzą, iż umarł r. 1626. — Starowolski na któ-
rym w tej mierze polegać wypada, w Monumentach (str.
82) przez omyłkę napisał 1616. zamiast 1626. Ze tak
jest a nie inaczej, może służyć i za dowód tenże Staro-
wolski w 'Hucarowiać' r. 1625. w Frankfurcie wydany,
gdzie o Petrycy (str. 104), jako o żyjącym mówi, a
w edycji weneckiej późniejszej (Bentk. II. 39) wyraźnie
powiada, iż umarł r. 1626. — Ta okoliczność gdyby ją
tylko spostrzeżono, skłoniłaby zapewne autora do odrzu-

cenia dawnego twierdzenia, a napisania daty, która jest bez wątpienia najprawdziwszą. —

Nim autor wprowadził nas na krążanki, trzeba było zwrócić uwagę na piękny poziomy marmurowy nagrobek kobiety przy drzwiach krążankowych położony, na którym daje się czytać dość wyraźny napis (o ile miejsce nie zostało zamurowane) a. conchoralis dni. iohannis rost. dapis=

orate

u spodu milesimo ccc septuagesimo*). — Wyznaje szczerze, iż nie wiem, co by tu znaczyło conchoralis, a nie mając żadnego średniowiecznego słownika pod ręką, na teraz dowiedzieć się nie mogę. Zresztą gdyby cały pomnik odkryto, wówczas dałoby się coś więcej wyczytać, dziś tylko na słabych domysłach przestać potrzeba. — Może to będzie Elżbieta córka Kazimierza W., naprzód zaślubiona Janowi ks. Bawarskiemu, po jego śmierci wydana za Bogusława V. księcia pomor. szczecińskiego r. 1343. zmarła r. 1374. jakoż i wyraz Johannis i początkowe cyfry wrytej daty domysł ten potwierdzać się zdają. Zresztą kamień ten raz tylko widziałem i to przed kilkoma laty, podałem tutaj, com na nim wyczytał, a pierwej sobie wypisał. Mieszkańcy Krakowa, którzy codziennie mają (tę rzadką dla mnie sposobność) widzenia i podziwiania wszystkich kościołów w krakowskich, rozważywszy gruntownie pomysł mój, albo obalić, albo potwierdzić mogą — i to też moje oddalenie, od miejsca, o którym piszę, jest przyczyną, że nie wszystkie omyłki P. Maczyńskiego postrzedz zdołałem, albo postrzegłszy, nie będąc swojego pewny, wykazać nie śmiałem — zostawiając dokładniejsze roztrząśnienie uczonym krakowskim. — Wszakżeż znam dobrze Kraków i wszystkie jego drogie dla serca polskiego pamiętki, a wsparty dawniejszemi mojemi badaniami, dalej za P. Maczyńskim postępuję.

Nie wielką zrobił przysługę dla podróżnych Pan Maczyński, gdy portrety biskupów krakowskich, (które na hańbę tamtejszej kapituły, ogromnemi dochodami opatrzonej, niszczejają coraz bardziej, w porządku chronologicznym wyliczył, kiedy je różnie bardzo porozwieszano, lub porozrzucono po całym krążanku, ani też nikt się nie nie nauczył z tych panegirycznych pochwał, które autor przepisał z grobowców w Starow. umieszczonych, wykrzykując, iż tu się znajdowały nagrobki onych mężów, co pomagali w zwycięztwach, Wielkiemu Stefanowi, Zajmojskiemu, Chodkiewiczowi. — Po takim zapowiedzeniu całym

gardłem poprzednio otrąbionem, baczny czytelnik spodziewać się zapewne będzie nagrobków Farenzbacha, Bekiesza, Zółkiewskiego (gdyby tu tylko być mogły) bo ci wojownicy rzetelną dla tamtych byli pomocą, atoli zniknie ten urok, kiedy usłyszemy mniej, albo wcale nie znane imiona Wesseliniego, St. Branickiego † 1620. Mikołaja Skulskiego i w. i. których tak wielkie pochwały ledwo najety rymokleta, ale nie późna potomność kilkoma wiekami oddzielona pisaczą się odważył. — Nie pojmujemy celu, jaki miał Sz. wydawca w tem wypisywaniu panegiryków grobowcowych z Monumentów Starowolskiego, zrobiłże to w śmiesznej swej próżności i poznanej już pretynsy do erudycy, czy też w błogiej niewiedomości, jak trzeba pojmować i tłumaczyć grobowcowe napisy. —

Na tem kończemy i tak przydługi już rozbiór wspomnionego dzieła, mający służyć czytelnikom niby za przednią straż wojenną naprzód swoich uwiadamiąją o dostrzeżonych fałszach, niejako o widnym już zdaleka nieprzyjacielu. Bo dziś kiedy z odległych stron złoto leje się ryczałem i gasi świętą miłość prawdy, każąc rozsiewać fałsze najemnym pismakom, my czujai bracia gorliwie powinniśmy wytykać wszystkie błędy, bądźto z umysłu popełnione, bądźto z niewiedomości, aby potomność nie powiedziała gardząc, iżesmy dali sobie wydrzeć i to jeszcze, co nam się zostało dziś najświętszego, to jest: naszą przeszłość, nasz język i nasze dzieje. Mówimy nasz język stósując to do autora — bo w całym dziele poroziewano mnóstwo błędów gramatycznych, wszędzie wyraziście dają się czuć jakieś wyrażenia nie swojskie, jakby w ten sposób Niemcowi lub Francuzowi wyrażać się przyszło, lub jakby niewprawny autor z cudzoziemskich pism żywcem wydzierał i słowo w słowo tłumaczył. Na samym końcu zanosimy prośbę do Szanownych Autorów i Auterek, aby przynajmniej w przepisywaniu tyle błędów nie robili, aby nie kazali szukać napróżno i przewracać całe foliały kronikarzy naszych, cytując fałszywie, lub niedostatecznie. —

Pisałem w Lignicy w dzień S. Tekli, roku od wcielenia Chrystusa Pana naszego 1844.

Ks. W. K.

Zakrystyan kościoła S. Genowefy.

Reszta zamurowana.

ORĘDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty